

KAZIMIERZ STOPA

ur. 1923; Rozięcín



Miejsce i czas wydarzeń	Polska, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, służba w Ludowym Wojsku Polskim, problemy w wojsku, przygody w wojsku, podporucznik Kaleta

12. To byłaby długa powieść z przeżyć polskiego żołnierza, któremu odmówiono bojowych zasług z czasów wojny

Tej niejasnej sytuacji, jaka została wywołana przed dojściem Gomułki do władzy, kiedy nastąpił ferment, że tak powiem, w wyrazach partyjnych i administracyjnych, kiedy jak szczury opuszczali Wojsko Polskie oficerowie radzieccy, którzy byli na stanowiskach na wszystkich szczeblach hierarchii wojskowej, to nam przedłużono o dwa tygodnie te trzy miesiące i zahaczył pobyt w wojsku do 15 października 1956 roku. To wtedy, kiedy były te rozruchy poznańskie, w tym roku to było, chyba się nie mylę. W końcu dostałem stopień starszego sierżanta. I na dwa tygodnie przed odejściem z wojska, już w macierzystej jednostce, w Siedlcach, po powrocie z poligonu, wezwano mnie do kancelarii batalionu, i oficjalnie przekazano potwierdzenie, że przywrócono mi stopień starszego sierżanta, i wydano mi sorty mundurowe razem z szewronami, szlifami starszego sierżanta. W zainscenizowanym specjalnie powitaniu wojsk wracających z poligonu, na stadionie sportowym w Siedlcach, już szedłem na czele kompanii, w szlifach starszego sierżanta, i o dziwo zostałem wyróżniony przed frontem garnizonu za, jak to określono, przodownictwo w wyszkoleniu bojowym i politycznym. Tak że do domu wróciłem jako starszy sierżant. Tarapaty, jakie przeżyłem w międzyczasie, to byłaby długa powieść z przeżyć polskiego żołnierza, któremu odmówiono jego bojowych zasług z czasów wojny. Powiedziano mi, że gdyby jeszcze ktoś, względnie trzech, wystąpiło z takimi samymi pretensjami, to by nas posądzono o spisek, i przyczepiono by łatkę rozbijania dyscypliny wojskowej. A ponieważ ja byłem jeden, to nie było podstaw, żeby mnie w ten sposób rozliczyć. A w dodatku udowodniłem, że byłem jednym z najwybitniejszych strzelców na poligonie, że byłem bezkonkurencyjny na rzecz wiadomości o świecie i Polsce współczesnej. Kiedy wizytowano zajęcia polityczne naszego plutonu w takiej kotlinie, i oficer w stopniu porucznika od spraw

politycznych, mówił, zresztą bardzo ciekawie, o paktach zbrojnych, kapitalistycznych, i o sojuszu warszawskim, to na czas tych zajęć przyszło dwóch oficerów - dowódca naszej kompanii i przyszedł oficer w stopniu majora, i przez moment przysłuchiwali się wykładowi. A później kazał przerwać wykład, i mówi: „Ja mam do żołnierzy, do was obywatele, kilka pytań” No i tam rzucił jedno pytanie z jakiegoś zagadnienia, pytał czy ktoś może wyjaśnić słowo ONZ. Był taki żołnierz, nazywał się Szewc, z Radomia, powiedział to dość logicznie, drugiego się pytał, co to jest NATO. Więc tamten się plątał, no i tam jeszcze innych takich różnych pytań użył, no i ja coś podpowiedziałem komuś, on zwrócił na mnie uwagę, i mówi: „Mam pytanie do was obywatelu” Więc ja się poderwałem do postawy zasadniczej - „Słucham, obywatelu majorze” - „Proszę mi powiedzieć, jakie z hasel tu obwieszonych po sosnach na poligonie, najbardziej trafia wam do przekonania” A za jego plecami, na takim czerwonym płótnie wisiało białymi literami napisane: „Polski żołnierz ponad wszystko umiłował wolność” A ja mówię: „To, obywatelu majorze” I wyskandowałem tezę. A on obejrzał się za siebie, spojrzął na to hasło, spojrzął na mnie, obrzucił wzrokiem tą całą gromadkę, podziękował, zasalutował i odszedł. Czasami robiłem rzeczy ryzykowne, czasami powierzano mi pewne sprawy, nie wiem w jakim celu, mimo że byłem tylko szeregowcem. Na przykład któregoś dnia zlecono mi, żebym poprowadził ćwiczenia tak zwanego wozu odkażania. Wóz odkażania, to był wóz–ysterna, spowity w szereg węży zakończonych prądnicami, tak jak przy węzłach strażackich, ale mniejszych, i wokół takiego zbiornika, takiej cysterny, napełnionej środkami odkażającymi drużyna OPCH organizowała na przykład punkt odkażania broni z pyłu radioaktywnego czy z gazów bojowych, chemicznych, trujących i tak dalej. I mnie zlecono, żebym poprowadził zajęcia z tym wozem, i na czele wydzielonej drużyny rozbił stanowisko na brzegu poligonu, przy lesie otaczającym poligon. Więc ja, kierowca z czynnej służby, wóz, i chłopcy przydzieleni z drużyny, pojechaliśmy na miejsce. Szybkośmy wóz okopali, kazałem zorganizować maskowanie i rozpoczęliśmy normalne czynności przygotowujące placówkę do odkażania broni. I na to nadjechał motocyklem porucznik Kaleta, aby skontrolować wyniki. I na mnie z wrzaskiem wsiadł: „To jest maskowanie!” I tak dalej, używając masę nieparlamentarnych słów, że obiekt przygotowany do odkażania jest źle maskowany. Ja mówię: „Obywatelu poruczniku, można lepiej, ale trzeba by było wyciąć drzewa, kilkunastoletnie brzozy, sosenki, i wcisnąć się w las, a przecież szkoda, bo to dobro narodowe” - „Jak trzeba, to las trzeba wyciąć! Wykonać!” Więc ja mówię: „Rozkaz obywatelu poruczniku” I wcisnęliśmy się z tym wozem w zagajnik, wycięliśmy kilkanaście tych drzewek, zamaskowali od nowa, to stanowiskośmy zorganizowali. Przyjechał po jakiejś godzinie czasu: „O, teraz to ja rozumiem!” No i w końcu sygnał do zamknięcia ćwiczeń, a ja się zwróciłem do kolegów, żeby te wszystkie wycięte drzewa powiązali kablem w pęki, i żeby zamieścili na wozie, i żebyśmy z tym wrócili na poligon. Wóz poszedł na miejsce, gdzie był parking dla wozów bojowych, a my te ścięte drzewka, powiązane, złożyliśmy za namiotem szefa kompanii przy placu

apelowym. No i wieczorem jest apel. I znów te sakramentalne zapytania, prośby i tak dalej. I ja wystąpiłem przed frontem kompanii i zapytałem: „Czy nie obowiązuje żołnierza polskiego sprawa zadbania o dobro narodowe, a za takie dobro uważam lasy, wszystkie lasy, i państwowe i prywatne” - „Nie rozumiem o co obywatelowi chodzi”- mówi dowódca kompanii. Ja mówię: „Wyjaśnię” I opowiadam historię maskowania stanowiska. - „Jeżeli obywatel kapitan pozwoli, to koledzy przyniosą dowody tego, jak szkoli nas obywatel podporucznik Kaleta” I przynieśli, położyli te ścięte drzewka. Prawdopodobnie rzecz stała na egzekutywie partyjnej tego batalionu, prawdopodobnie otrzymał z tego tytułu odpowiednie reprimendy, a ja jeszcze, że tak powiem, miałem jedną zadrę, która go bolała, i przez którą mnie nie cierpiał. Ale minęły lata, wsiałam w trolejbus niedaleko koszar, czy w autobus, już nie pamiętam, i na drugim przystanku wskakuje na tylny pomost porucznik, już nie podporucznik, tylko porucznik Kaleta. Ja się odwracam, idę do niego, a on mówi: „Cześć, obywatelu Stopa, cieszę się, że was widzę!” - „Ja również poruczniku. Widzę, że pan awansował” - „A tak, awansowałem” - „Kto panu awans dał?” - „No jak to kto? Marszałek Spychalski” - „A dupy pan nim nie podtarł panie poruczniku?” - „Pamięta pan z ZOPAK– ?” A w wozie było kilkanaście osób, konsternacja, w końcu śmiech. Myślałem, że nogi połamię, jak wyskakiwał na następnym przystanku z autobusu. To była taka końcowa satysfakcja z mojej służby w wojsku polskim, ludowym.

Data i miejsce nagrania	2006-03-13, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Mateusz Czekał
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"